

Mariusz Jochemczyk

Florenckie dylematy : kilka uwag o okolicznościach publikacji "Poematu Piasta Dantyszka" Juliusza Słowackiego

Literaturoznawstwo : historia, teoria, metodologia, krytyka 1 (1), 87-106

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mariusz Jochemczyk

FLORENCKIE DYLEMATY. KILKA UWAG O OKOLICZNOŚCIACH PUBLIKACJI POEMATU *PIASTA DANTYSZKA* JULIUSZA SŁOWACKIEGO

„OKROPNOŚĆ! OKROPNOŚĆ I OKROPNOŚĆ...”

Grudniowe dni roku 1838, wieńczące pobyt Juliusza Słowackiego we Włoszech, przynoszą gwałtowną zmianę w codziennym rejestrze uczuć i myśli poety. Melancholia florenckiego *flâneura*¹ ustępuje innej, bo mającej polityczne korzenie – „rozpaczy”, a także silnej (podsycanej przez okresowy brak informacji) trosce o najbliższych. Jednostkowy los bohatera zostaje – jeśli tak można to wyrazić – wpleciony w tryby wielkiej maszyny Historii. Pojedyncza egzystencja wystawiona zostaje na próbę przez bezlitosne zakusy wrogiego państwa. Paradoksalnie – państwa, z którego poeta dawno wyjechał. Ale które na niego przez całe osiem lat i tak cierpliwie „czekało”. To tu, we Florencji, musiał się przecież zmierzyć z policyjnym aparatem carskiej Rosji. Wyzwanie było tym większe, że główne rundy tego dziwnego pojedynku toczony były „korespondencyjnie”, odbywały się nieodmiennie „na odległość”. Dodatkowo zaś, a może przede wszystkim, jedyną stawką w ciągnącej się miesiącami walce nie było życie własne, ale krewnych – matki i wuja, Teofila Januszewskiego².

¹ Piszę o tym szerzej w szkicu: *Przedpiekle. Epistolarna powieść Juliusza Słowackiego*. „Świat i Słowo” 2003, nr 1, s. 239–260.

² Słowacki oczywiście zdaje sobie sprawę z nadchodzącego zagrożenia. Już na początku listopada 1838 roku pisze do swego paryskiego wydawcy: „Trzeba mi pracy i sławy trochę, abym się upił i zapomniał o rzeczach strasznych, bo tam podobno już car w czerwonym płaszczu zabiera się około rodziny mojej; już wiem o uwięzieniu dwóch moich krewnych dalekich na Podolu, wiem pewnie, a o bliższych się lękam i nieprędko zapewne otrzymam list od nich, który pożądany mi jest, choćby najgorszą pewnością zwiastował; ale dosyć o tym i zostawmy resztę Bogu”. Cyt. za: J. Słowacki: *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*. Oprac. J. Pelc, [w:] tenże: *Dziela*, t. XIV. Pod red. J. Krzyżanowskiego. Wrocław 1952, s. 86.

Zwiastunem „oczekiwanych” złych wieści okazał się być Zygmunt Krasiński. Tak Słowacki rekonstruuje całe zdarzenie w liście do Eustachego Januszkiewicza:

Matkę moją zaarrestowano i wuja mego wzięto; dowiedziałem się o tym od Krasińskiego... Pojmiesz, drogi, jaki to cios dla mnie³.

Autor *Irydiona* czerpał wiedzę na temat całego zajścia prawdopodobnie od swego ojca, bawiącego w tamtym czasie na Wołyniu. Przekazując smutną informację, uczynił krótki przystanek w swej podróży z Wenecji do Neapolu. Bynajmniej jednak nie zapomniał o kłopotach ówczesnego przyjaciela i później. W połowie następnego miesiąca (14 stycznia 1839 r.) pisze do Adama Soltana:

Jeśli cokolwiek będziesz mógł się dowiedzieć o matce autora *Balladyny* w Żytomierzu pod dozór wziętej, to mi napisz lub zaraz prosto pchnij tę wiadomość biednemu chłopcu do Paryża [...], bo on tam pojechał w rozpaczy. Matka jego zowie się pani Bécu, o to tylko chodzi, czy zdrowa i czy wypuszczona⁴.

Zanim jednak „autor *Balladyny*” pojedzie „w rozpaczy” do Francji, wykona kluczowy dla poniższych rozważań ruch. Poprosi swego wydawcę o wycofanie *Poematu Piasta Dantyszka* z planowanego cyklu trzech poematów:

Zatrzymaj się, na Boga, z drukowaniem *Dantyszka*, a przynajmniej tak zrób, żeby go można zostawić i odłączonego od dwóch innych poematów – potem w świat puścić, a ja na jego miejsce inny poemat włożę⁵.

Argumentem w sprawie staje się synowska zapobiegliwość, próbująca z odpowiednim wyprzedzeniem ochronić matkę przed potencjalnymi kłopotami. Słowacki obawia się – wedle jednomyślnej opinii komentatorów – że treść poematu (wątek rosyjski) może okazać się obciążającym dowodem w toku toczzonego postępowania policyjnego, może zostać odebrana również jako obraza panującego aktualnie imperatora (końcowa scena utworu):

Nie śmiem teraz obrażać tego, który się na mojej Matce mścić może⁶.

Cytowany powyżej list opatrzony jest także krótkim dopiskiem, naniesionym zdaje się po pewnym namyśle i wahaniu. W dwóch dodanych zdaniach decyduje się Słowacki pozbawić poemat autorskiego stempla, postanawia usunąć definitywnie główne znaki rozpoznawcze „nieszczęsnej firmy”:

Dantyszka, jeżeli już jest wydrukowany, odłącz od innych – i może go bezimiennie puścimy. A trzy poemata inne, mniej zjadliwe, w świat pójda z moją nieszczęsną firmą⁷.

Wszyscy bez wyjątku badacze twórczości Słowackiego zgodnie podejmują trop zarysowany tu przez autora *Mazepy*. Łączą wycofanie *Dantyszka* z planowanego cyklu utworów

³ J. Słowacki, *Listy do krewnych...*, dz.cyt., s. 88.

⁴ Z. Krasiński, *Listy do Adama Soltana*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1970, s. 263–264. Podawana przez Krasińskiego informacja jest nieściśła. Policyjne przesłuchania odbywały się w Kijowie.

⁵ J. Słowacki, dz.cyt., s. 88.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 89.

(i wstawienie w opuszczone miejsce *Wacława*), a także jego późniejszą, anonimową publikację z osobistymi kłopotami twórcy. Jednomyślnie – za Kleinerem – twierdzą również, że *Poema Piasta Dantyszka* jako osobiwy twór „nienawiści politycznej”, powtarzający „metodę potężnego pamfletu politycznego”⁸ mógł stać się kłopotliwym, obciążającym matkę dowodem procesowym. Dlatego też, sądzi się zgodnie, uzyskał on „bezpieczny”, bezimienny status. Czy jednak Słowacki pisząc swą „epistolarną powieść” ustawicznie nie myli tropów, celowo nie płacze interpretacyjnych ścieżek?

„NIGDY NIE CZYTAŁAM POEZJI MEGO SYNA”

W jaki sposób Salomea Bécu znalazła się w polu zainteresowań odpowiednich departamentów policji carskiej, szczególnie tych odpowiedzialnych za inwigilację i zwalczanie nielegalnych organizacji spiskowych? Dlaczego pomiędzy 31 grudnia 1838 roku a pierwszymi dniami marca roku następnego musiała stawić się do dyspozycji kijowskiego generała-gubernatora Dymitra Bibikowa? Czemu wreszcie zobligowano ją do złożenia wyczerpujących zeznań przed obliczem tamtejszej, specjalnej komisji śledczej Pisariewa? Stało się tak – jak to zwykle bywa – na skutek splotu przynajmniej kilku niekorzystnych wypadków. Oto krótka rekonstrukcja zdarzeń.

W grudniu 1835 roku emisariusz Lelewelewskiej „Młodej Polski”, Szymon Konarski, przepływa w tajemnicy przygraniczną rzekę Styr. Trafia następnie do położonego niedaleko Łucka majątku ziemskiego Wojutyn. Znajduje tu schronienie i gościnę u niejakiego Walerego Rzążewskiego, dawnego towarzysza walk z czasów ostatniego powstania. Szybko też, dzierżawiąca drugą część Wojutyna Ewa z Wendorffów Felińska⁹, dowiaduje się o przybyciu emigracyjnego wysłannika. Wspólnie z Rzążewskim postanawiają umieścić Konarskiego w miejscu bardziej bezpiecznym – położonej na uboczu Ołyce.

Te z pozoru mało istotne zdarzenia ważne są dla prowadzonego tu wywodu z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze, znajomości zawarte przez Konarskiego na samym początku jego działalności w powiecie łuckim owocują najbardziej wypróbowanymi przyjaźniami, pozwalającymi skutecznie rozbudowywać siatkę konspiracyjną na terenach tzw. „guberni zachodnich” dawnego imperium rosyjskiego. Tutaj poznaje Konarski ludzi, którzy zajmują kluczowe stanowiska w powstającej strukturze antycarskiego sprzysiężenia – Jerzego Brynka, Ignacego Rodziewiczza, Tomasza Bułhaka. Po drugie, kluczową rolę w niniejszych rozważaniach pełni wspomniana Ewa Felińska. Kobieta urastająca z czasem do roli najbliższego, najbardziej wypróbowanego współpracownika, organizującego ogólnonarodowe powstanie Konarskiego. To ona pełni funkcję nieformalnej przywódczyni „kobiecej” frakcji rewolucyjnego ruchu¹⁰. To ona wreszcie – po zdekonspirowaniu for-

⁸ J. Kleiner: *Słowacki*. Wrocław 1972, s. 129. Jarosław Maciejewski definiuje to jednoznacznie i radykalnie: „Po *Reducie* i cz. III *Dziadów* poemat ten był najostrzejszym antycarskim manifestem, jaki sformułowała polska poezja romantyczna”. Zob.: Tenże: *Florenckie poematy Słowackiego*. Wrocław 1974, s. 144.

⁹ Matka późniejszego arcybiskupa warszawskiego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. To on stanie się nieodłącznym towarzyszem ostatnich chwil życia Słowackiego, będzie jego „brylantem” i „Felusiem”.

¹⁰ Wyodrębnienie takiej „grupy kobiecej” postuluje na tajnym zgromadzeniu (Berdyczów, 3 czerwca 1837 r.) sam Konarski. Według ustaleń Aliny Barszczewskiej „kółka” kobiece „strzec miały **ducha polskiego**, skłaniać

malnej struktury organizacji – przyczynia się do wciągnięcia matki Słowackiego w orbitę zainteresowań śledczych. Jak do tego dochodzi? Otóż przypadek sprawił, iż krzemieniecki dom, w którym mieszkała Salomea Bécu był w owych latach również miejscem pobytu Felińskiej¹¹. Zajmowała ona bowiem mieszkanie sąsiadujące z lokalem zamieszkiwanym przez matkę Słowackiego. Obie kobiety świetnie się zresztą znały, darzyły się także obopólną sympatią.

W krytycznych dla sprzysiężenia dniach (już po ujęciu w Wilnie Szymona Konarskiego), poddawana drobiazgowym przesłuchaniom Felińska ujawnia kilkakrotnie – niejako przy okazji – imię i nazwisko krzemienieckiej sąsiadki. Daje to, sprawdzającej nawet najdrobniejsze ślady i poszlaki policji znakomity asumpt do wdrożenia odpowiedniej administracyjnej procedury. W wyniku zastosowanego postępowania pani Bécu otrzymuje nakaz stawienia się przed Poufną Komisją do Spraw Tajnych Towarzystw w Kijowie. Tutaj też, zapewne 31 grudnia 1838 roku, składa wymagane zeznania.

Dla postronnego obserwatora położenie Salomei Bécu wyglądać mogło niezwykle groźnie. W rzeczywistości było chyba jednak nieco inaczej. Mniej dramatycznie. Zdała sobie z tego sprawę sama zainteresowana, musiał domyślać się tego znakomicie zorientowany w realiach epoki syn. Co przemawiałoby za tak postawioną diagnozą? Przede wszystkim sposób traktowania podejrzanej przez władze śledcze. Prawie wszyscy faktyczni lub domniemani uczestnicy spisku osadzeni zostali w cytadeli kijowskiej. Stało się tak zarówno w przypadku Ewy Felińskiej, jak też brata Salomei Bécu, Teofila, czy zaprzyjaźnionej z nimi rodziny Michalskich (uwięziono aż czterech przedstawicieli rodu, nie wyłączając 19-letniej narzeczonej Konarskiego, Emilii)¹². Szczególne względy okazywane matce Słowackiego biorą swój początek już w uprzejmym geście władz, pozwalających zamieszkać wezwanej w miejscu przez nią wybranym. Pozostawione dokumenty nie zostawiają w tym względzie wątpliwości – wdowa po Euzebiuszu Słowackim zatrzymuje się w podkijowskich Lipkach, w domu profesora Andrzejewskiego¹³. Co do sposobu traktowania Salomei Bécu przez Poufną Komisję, wypowiada się również

do uczciwego obchodzenia się z chłopami i pielęgnować tradycje narodowe”. Członkinie poszczególnych zespołów roboczych „przepisywały odezwy i inne teksty propagandowe, spełniały rolę łączniczek, uczyły dzieci wiejskie, próbując tą drogą trafić do chłopów”. Zob.: A. Barszczewska: *Szymon Konarski*. Warszawa 1976, s. 180.

¹¹ Felińska przynosi się z Wojutyna do Krzemieńca z powodów czysto praktycznych. Jej nowe mieszkanie staje się *de facto* skrzynką kontaktową zagranicznej korespondencji związku. Ponadto, umieszcza swoich dwóch synów w miejscowej drukarni Milo, aby przyuczono ich do obsługi maszyn drukarskich, które pragnął zakupić i uruchomić Konarski. Tutaj wreszcie wraz z innym aktywnym członkiem sprzysiężenia – doktorem Józefem Antonim Béaupre – zakłada „tajną szkołkę dla dziewcząt szlacheckich, wpajając im zasady demokratyczne”. Por.: A. Barszczewska, dz.cyt., s. 181.

¹² W więzieniu znaleźli się kolejno: Fryderyk, Wilhelm i Lucjan Michalscy. Na mocy rozkazu Komisji kijowskiej zostali oni, po złożeniu wstępnych zeznań, przewiezieni z Wilna do Kijowa. Tutaj dołączyła do nich Emilia Michalska. Więcej informacji o aresztowanej rodzinie, zawiłościach genealogicznych i stopniu zaangażowania spiskowego znaleźć można w interesującej pracy Witolda Łukaszewicza. Podaje on również wykaz odpowiednich dokumentów źródłowych. Zob.: W. Łukaszewicz: *Szymon Konarski*. Warszawa 1948, s. 134–135. Trzeba w tym miejscu dodać, że familia Michalskich była niezwykle bliska Słowackiemu. To w ich dobrach spędzał swoje młodzieńcze wakacje.

¹³ S. Makowski: *Udział Teofila Januszewskiego i Salomei Bécu w sprzysiężeniu Szymona Konarskiego*, [w:] S. Makowski, B. Sudolski: *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*. Warszawa 1967, s. 113.

badający akta sprawy Stanisław Makowski: „Porównując pytania, jakie postawiono jej [Salomei Bécu – przyp. M.J.] w śledztwie, z pytaniami i przebiegiem śledztwa innych osób odnosi się wrażenie, że z wdową po prof. Bécu i radczynią stanu władze obchodziły się raczej łagodnie, a nawet z pewną kurtuazją”¹⁴.

I rzeczywiście, zadano pani Bécu jedenaście pytań, spośród których zaledwie jedno (sic!) pozostawało w ścisłym związku ze sprawą Konarskiego, drugie zaś łączyło się z nią tylko pośrednio. Pozostałych dziewięć pytań budowało „ogólną” wiedzę Komisji na temat przesłuchiwanej (główne tematy: identyfikacja osobista, stan cywilny i majątkowy, przekonania religijne, pochodzenie społeczne). Przyglądając się odpowiedziom udzielanym przez radczynię Bécu, niezwykle precyzyjnym i lapidarnym, trudno nie odnieść wrażenia, iż pokpiwa ona sobie czasem z członków Komisji. Zapytana na przykład, „gdzie dotąd mieszkała” i „jakich ma bliskich znajomych”, ta prowadząca w swoim czasie jeden z największych salonów towarzyskich Wilna kobieta, odpowiada: „Zawsze mieszkałam w Krzemieńcu; co się tyczy znajomości, to nie mam zażyłych”¹⁵.

Indagowana w innym miejscu o to, czy „przechowywała kiedykolwiek u siebie” i czy „nie przekazywała [...] bratu swojemu, Teofilowi Januszewskiemu”, zarekwirowanych w toku śledztwa dwóch tomów poezji swego jedynaka, pani Bécu odpiera niewzruszona: „Nigdy nie czytałam poezji mego syna i wobec tego nie mogłam o nich informować mojego brata”¹⁶.

Udzielając takiej odpowiedzi ma pełną świadomość wiedzy, jaką w powyższym względzie dysponuje Komisja. Doskonale orientuje się, że czytana (prawdopodobnie) przez policję korespondencja z synem zawiera fakty przeczące zeznaniom. Z niewzruszoną pewnością odpowiada też na pytanie dotyczące jej kontaktów z ukrywającym się, pod pseudonimem „Janusz”, Szymonem Konarskim¹⁷. I tu świadoma, że dochodzenie wskaże prędzej czy później obciążające ją w pewnym zakresie fakty, udziela jednoznacznej odpowiedzi przeczącej: „Nikogo pod imieniem Janusza nie znałam, jak również żadnego emisariusza [...]”¹⁸. Obierając taką a nie inną strategię w czasie toczzonego śledztwa, Salomea Bécu doskonale jednak zdaje sobie sprawę, jakie karty przetargowe dzierży w ręku. Są to atuty niezwykle mocne. Jest przecież osobą powszechnie znaną na Wołyniu, Litwie i Podolu. Nie tylko zresztą wśród tamtejszych Polaków. Jako wdowa po profesorze wymowy Uniwersytetu Wileńskiego Euzebiuszu Słowackim i lojalistycznie zorientowanym radcy stanu Augustcie Bécu, stanowi przecież także w pełni rozpoznawalną postać dla władz

¹⁴ Tamże, s. 119.

¹⁵ S. Makowski, dz.cyt., s. 114.

¹⁶ Tamże, s. 115.

¹⁷ Pełna treść pytania sformułowanego przez Komisję jest następująca: „Obywatelka ziemska Ewa Felińska w zeznaniu swoim napisała, że знаła pani emisariusza Konarskiego pod imieniem Janusza i że poznała go pani w domu Felińskiej jako emisariusza przybyłego do rozsiewania propagandy, co potwierdza i pani Wilczopolska. W związku z tym Komisja prosi panią o wyjaśnienie, na czym polega wspomniane rozsiewanie propagandy, kiedy pani wstąpiła do tajnego stowarzyszenia kobiet, co w związku z tym pani robiła, kto jeszcze brał udział w tym stowarzyszeniu i w jakim celu przyjęła pani tę propozycję od emisariusza Konarskiego?” Cyt. za: S. Makowski, dz.cyt., s. 114–115.

¹⁸ Tamże, s. 114. Dalsze dochodzenie ujawniło, iż Salomea Bécu znała Szymona Konarskiego i kontaktowała się z nim. Świadczy o tym cytowany przez Makowskiego raport Pietrowskiego (s. 117).

carskich. I to postać „rozpoznawalną” pozytywnie. Ponadto zawarte przez nią w czasie pobytu w Wilnie znajomości (tego faktu również nie sposób przecenić) nie ograniczają się jedynie do akademickiej profesury i nastawionych patriotycznie młodych literatów. W jej gremialnie odwiedzanym salonie bywają przecież również wysocy urzędnicy administracji carskiej. Do rangi symbolu urasta tu zdarzenie z końca wileńskiego pobytu Salomei Bécu, już po śmierci drugiego męża. Wdowa po Bécu wyzybywa się wtedy swego okazałego mieszkania. Oczekując zaś na wyjazd do rodzinnego Krzemieńca, zajmuje gościnnie użyczone jej apartamenty senatora Nowosilcowa. Przeszłość Salomei Bécu „wspiera” niewątpliwie jej niepewną terażniejszość.

Wracając do zasadniczego wątku rozważań można zaryzykować twierdzenie, iż rzeczywista „pozycja śledcza” pani Bécu – zwłaszcza w świetle rozległych, niegdysiejszych, towarzyskich koneksji – była dosyć stabilna i w miarę bezpieczna. Jeżeli dodamy do tego brak faktycznej działalności spiskowej (widywanie się z niewygodnym dla władz człowiekiem nie stanowi jeszcze obciążającego dowodu), to wypadnie z dużą dozą pewności zawyrokować, że rozmiar faktycznego niebezpieczeństwa, zagrażającego matce poety był dość ograniczony. Słowacki musiał to wiedzieć, a przynajmniej hipotetycznie „zakładać”. I chyba tylko wierny stylistycznej masce, dramatycznie dobiera listowne słownictwo („cierpienia duszy”; „rozpacz serce rozdzierająca”; „niespokojność”, co snu „pozbawia”; pożerająca „niespokojności gorączka”; „stan udręczenia”). Być może też nie politycznej natury – jeżeli w ogóle – lęki nim, w owym czasie, targały. Uspokojony informacją przekazaną przez profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Michała Wiszniewskiego, co do szczęśliwego zakończenia toczonych wobec matki postępowań, ujawnia zupełnie odmienne źródło swoich, dręczących rzekomo „nerwową organizację”, niepokojów:

Osiem temu miesięcy przyjaciel mój Zygmunt przyjechawszy z daleka doniósł mi, że Ty, droga, nowych doznałaś i niezasłużonych nieszczęść – a choć w sny nie wierzę, sen jednak, dziwniejszy nad wszystko, miesiącem przed tą wiadomością pokazał mi Ciebie wypadającą z powozu wywracającego się nad brzegiem przepaści, w głębi której płynęła przezroczysta rzeka... ja zostałem na górze – i widziałem Ciebie osuwającą się szybko po stromym brzegu przepaści – nareszcie widziałem, jak upadłaś w wodę, jak szaty Twoje nabrzmiały, jak szłaś coraz dalej i dalej – i nareszcie zniknęłaś w głębinie – sen ten... chwila ta była mi jak wieczność długa – a gdy Ciebie straciłem z oczu, przebudziłem się w ciemności i usiadłszy na łóżku płakałem...¹⁹

Maria Piasecka, badająca swego czasu jeden, stale powracający „znak” (czy też „motyw”) budujący oniryczną i tekstową materię fabuły kreowanych przez Słowackiego, przywołuje i cytowany w liście przykład. Interpretuje powyższy sen Słowackiego, „idąc częściowo za Freudem”, jako swego rodzaju „prefigurację zerwania więzi duchowej z matką, zapowiedź tak zwanego przecięcia pępowiny łączącej dzieci z rodzicami lub inaczej – [akt] »powtórnych narodzin«, które stały się faktem w genezyjskim okresie Słowackiego”²⁰. Nawet jeżeli do owego bolesnego „przecięcia pępowiny” rzeczywiście

¹⁹ J. Słowacki, *Listy do matki*. Opr. Z. Krzyżanowska, [w:] tenże: *Dziela*. Red. J. Krzyżanowski, t. 13. Wrocław 1952, s. 366. Dalej operuję skrótem LdM i numerem strony.

²⁰ M. Piasecka: *Znak „wozu” w snach Słowackiego*, [w:] *Style zachowań romantycznych*. Pod redakcją M. Janion i M. Zielińskiej. Warszawa 1986, s. 408.

dochodzi, to okoliczności, które towarzyszą temu zdarzeniu – zastanawiają. Zwracam tu uwagę na końcową sekwencję „dziwniejszego nad wszystko” snu, rozwijającą się według schematu: 1) osunięcie się śnionej postaci w „przezroczystą rzekę”; 2) nabrzmiewające powietrzem szaty; 3) zapadanie się pod powierzchnię wody „coraz dalej i dalej”. Jeżeli pamiętamy fragment listu do matki z 22 sierpnia 1837 roku, dosyć łatwo dostrzec można znaczne podobieństwo w sposobie obrazowania:

Ja przynajmniej, że młody, to podobny jestem do Ofelii, która nachylając się po kwiaty upadła w strumień i długo ją szata napelniona powietrzem utrzymywała śpiewającą na wodzie – aż utonęła – i pieśń jej ucichła... (LdM, s. 324).

Jak widać – początkowo – to samego siebie próbuje Słowacki ucharakteryzować na zapadającą się w wodny odmęt Ofelię. Gest upodobnienia losu swego i matki w niemal identycznym przedstawieniu, symbolicznie obrazującym uleganie naporowi rzeczywistości, niesie potencjalnie silny ładunek emocjonalny. To sugerowany, znaczący sygnał głębokiej jedności w przeżywanym nieszczęściu. A także znak wspólnoty losów, tajemny kod osobistych przeżyć. „Moja terażniejszość i bliska przyszłość tak samo naznaczona jest (będzie) cierpieniem jak i Twoja” – zdaje się mówić Słowacki. Dalsza część listu z czerwca 1839 roku pokazuje jednak w jaki sposób wspomniany sen staje się na oczach czytelnika lichym, podrabianym banknotem, za który autor usiłuje wkupić się w łaski adresatki. Jej faktyczne kłopoty, gładko we śnie przepowiedziane, a więc „niemożliwe” do uniknięcia, schodzą jakby na dalszy plan. Fatalizm onirycznej przepowiedni zwalnia z podjęcia gwałtownych działań i reakcji, pozwala wygodnie skupić się na sobie. Marzenie senne okazuje się poręcznym alibi, przydatnym w rozgrywanym na jawie spektaklu:

Odtąd co dnia wyglądałem czegoś złego. Przyjechał nareszcie Zygmunt, a na wypytanie się moje powiedział mi, żeś Ty nie bardzo spokojna i że Cię jakieś spotkały kłopoty... Cóż miałem robić... Dawniej może by mi rozpacz podyktowała jaką myśl rozpaczy względem siebie – teraz zacząłem tylko starać się, aby nie ulec złej fortunie; a ponieważ miasto i kraj, gdzie się znajdowałem, nie przedstawiały mi żadnego sposobu utrzymania się z pracy, wyjechałem do miasta... do mojej panny Kory [...] (LdM, s. 367).

Jego wyczekująca bierność i egoistyczna obawa o los własny bardzo chyba matkę zabolęły. W każdym razie zabolęć ją mogły²¹. „Skruszony” syn próbuje nieudolnie zatuszować swoją niezręczność, odwołując się do argumentów „zbolełego serca” i „naznaczonej cierpieniem twarzy”:

Za przyjazdem tutaj napisałem do H[ausnera] posyłając mu adres mój... i pod tym adresem mię teraz list dochodzi. Nie wiem więc, dlaczego dawniej mi nie pisano; i dlaczego mi, droga, wyrzucasz, że zerwałem z Tobą stosunki i zapomniałem o Tobie?

²¹ Zwłaszcza gdyby wiedziała, jak bardzo syn – w kontekście policyjnego zatrzymania – obawia się o utratę (gwarantowanych testamentem ojca) środków finansowych, będących w jej bezpośredniej dyspozycji. Nie kryje tego Słowacki zarówno w liście do Januszkiewicza („Zobaczemy się wkrótce: przyjadę do Was, aby szukać chleba, bo mnie to nieszczęście [uwikłanie matki w sprawę Konarskiego – przyp. M.J.] nagle zaskoczyło, a do rozpacy **może się i nędza przylączy**. Proś za mną Boga...”), jak i w korespondencji z Wiszniewskim („Rzuciłem Włochy i przenieśliem się do Paryża, sam nie wiem, po co i dlaczego. **Przywykły do niezależnego życia i do pracy wolnej umysłowej, nie umiem i nie wiem, jak chleba szukać innymi drogami**”) [podkr. – M.J.]. Cyt. za: J. Słowacki: *Listy do krewnych*, dz.cyt., s. 88–89 i 102.

– i żyć mogłem bez Ciebie? – Jak mi gorzkie [pis. oryg.] było to życie, widać to było na twarzy mojej – a Bogu widać było w sercu moim... (LdM, s. 367).

Nie pora teraz na dociekanie skuteczności synowskich tłumaczeń. Nie czas także na rozstrzyganie czy ówczesne poczucie „gorzkości życia” (pis. oryg.) rodziło się z lęku i niepewności – w razie przedłużania się śledztwa – dotyczącej przyszłości własnego bytu materialnego, czy też – dopiero w drugiej kolejności – z troski o bezpieczeństwo matki (które zresztą, jak to już wcześniej zasugerowano, tylko w ograniczonym stopniu było zagrożone).

Rzecz idzie jeszcze o co innego – w jakim zakresie opisywane zdarzenia, związane z procesem Konarskiego, wpływają na podjęcie decyzji o wycofaniu autorskich praw i bezimiennym opublikowaniu *Poematu Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle*. Nie można przecież wykluczyć twierdzenia, iż osobisty wątek nie odgrywał aż tak istotnej, decydującej wręcz roli przy podejmowaniu edytorskich decyzji. Na potwierdzenie takiej tezy znaleźć też można nieco dowodów.

DYLEMATY

Ugruntowana długą tradycją badawcza praktyka, nakazująca łączyć fakt anonimowej publikacji *Dantyszka* z wileńskim i kijowskim procesem bliskich Słowackiego, ujawnia kilka zasadniczych luk. Zapelnienie ich – choćby prowizoryczne – pozwoli nieco inaczej, precyzyjniej, zobaczyć kontur całości dzieła.

Próbując wypełnić treścią miejsca dotąd nie do końca określone, zacząć wypadnie od drobnej, choć zmieniającej kierunek patrzenia, ostrożnej konstatacji. Otóż, jeżeli rzeczywiście Słowacki obawiał się, iż druk poematu może zaszkodzić procesowej pozycji matki i wuja, to lęk ów bardziej mógł wiązać się z postacią Eustachego Januszkiewicza (paryskiego wydawcy poety), niż z samą zawartością treściową dzieła. Dlaczego? Inwigilujące środowiska rewolucyjnej większości krajów Europy służby carskie z całą pewnością odnotowały moment spotkania Szymona Konarskiego z Januszkiewiczem w Brukseli, jesienią 1833 roku. To wtedy przyszedł wydawca, wraz z innym bliskim współpracownikiem Lelewela – Janem Czyńskim, udzielając niezbędnego wsparcia i bezinteresownej pomocy przybyłemu na tereny Belgii Konarskiemu. Sam zainteresowany odnotuje to zresztą lapidarnie w swoim dzienniku:

Przyjazne starania Czyńskiego, nie proszonego o to. Poznali się na gatunku. Dostają bon na dni 5 u Januszkiewicza, koszule i skarpetki. Biorę książkę do czytania, kupuję 2 pióra i 3 arkusze papieru i zaczynam mieszkać w Belgii [...]²².

Dopiero więc treści niektórych fragmentów *Dantyszka* – odpowiednio interpretowane – w połączeniu z miejscem publikacji poematu, osobą wydawcy i jego dawnymi „niewy-

²² Sz. Konarski: *Dziennik z lat 1831–1834*. Przygotowali do druku B. Łopuszański i A. Smirnow. Wrocław 1973, s. 218. Januszkiewicz pomaga Konarskiemu podczas całego pobytu belgijskiego, głównie w znalezieniu pracy. Dzięki jego kontaktom w miejscowym środowisku przyszedł spiskowiec „miał zbyt” m.in. na: tłumaczone na francuski teksty niemieckie, wyroby zecerskie, produkowane własnoręcznie modne damskie kołnierzyki z gazy itp. Zob.: A. Barszczewska, dz.cyt., s. 81.

godnymi” znajomościami mogłyby stworzyć niekorzystną dla bliskich poety poszlakę. Piszę „mogłyby”, bo wprowadzenie trybu warunkowego nakazuje jedynie badawczą rzetelność. Faktycznie – i tu dotykamy kwestii drugiej – carski aparat policyjny tylko w sprzyjających okolicznościach i przy udziale korzystnego splotu wypadków mógł spożytkować w toku śledztwa świeżo opublikowany utwór Słowackiego. Zauważmy, że kijowscy śledczy posługują się w czasie policyjnego dochodzenia – traktując je, jako materiały obciążające – przechwyconymi dość przypadkowo tekstami Słowackiego z roku... 1832! Przesłuchujący pytają zatem Teoфіła Januszewskiego i Salomeę Bécu o utwory wydane przed prawie siedmiu laty! Dodatkowo, kompetencje literackie, ogólna wiedza oraz interpretacyjna „biegłość” poszczególnych członków Poufnej Komisji pozostają na poziomie – zwraca na to uwagę również Stanisław Makowski – uniemożliwiającym faktyczną ocenę merytoryczną czytanych utworów²³.

Biorąc pod uwagę opóźnienie z jakim teksty autora *Horsztyńskiego* docierają do zachodnich guberni imperium, trudno wyobrazić sobie sytuację, by natychmiast – właściwie jako ledwie dostrzeżona nowość wydawnicza paryskiej emigracji (marzec 1839) – trafił *Dantyszek* na Kijowoszczyznę i od razu zyskał ciężar procesowego dowodu. Zresztą moment publikacji poematu zbiega się czasowo z definitywnym zamknięciem i podsumowaniem wyników przeprowadzonego śledztwa. Jego pojawienie się nijak więc nie może zmienić mocy prokuratorskich postanowień.

Istnieje jeszcze inna – to już trzecie zastrzeżenie – ważna przesłanka pozwalająca krytycznym okiem spojrzeć na, rzekomo „ubezpieczające” matkę, edytorskie decyzje Słowackiego, nakazujące wydawcy anonimową publikację dzieła. Otóż, *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle* nie było wcale utworem... anonimowym. W drugiej połowie listopada 1838 roku, już po otrzymaniu pierwotnej wersji poematu, Januszkiewicz publikuje na łamach „Młodej Polski” (nr 32) krótki anons:

Wkrótce wyjdą w druku *Trzy poemata* oryginalne Juliusza Słowackiego. Drukarnia polska otrzymała już od autora rękopis pierwszego poematu pod tytułem: *Piast Dantyszek herbu Leliwa*, dwa inne rychło nadesłane będą²⁴.

Trzy tygodnie później (12 grudnia, nr 35) ta sama gazeta zamieszcza na swych szpaltach, otwierający cały poemat, sonet *Ofiarowanie*²⁵. Jakby tego było mało, również krajowy, ukazujący się w Poznaniu „Tygodnik Literacki” donosi 14 stycznia 1839 roku:

Oprócz wyżej wspomnianego nowego dzieła Juliusza Słowackiego [chodzi o cz. III *Kordiana* – przyp. M.J.], wyjdą trzy nowe poemata tego autora. Mamy nadzieję, iż z pierwszego, *Piast Dantyszek herbu Leliwa*, czytelnikom przed wyjściem jego wyjątków będziemy mogli udzielić²⁶.

²³ S. Makowski: *Poezje Juliusza Słowackiego jako dowód rzeczowy w procesie konarszczyka Piotra Borowskiego*, [w:] S. Makowski, B. Sudolski: dz.cyt., s. 132–134. Uznanie nienaruszonych przez podejrzanych (nie rozciętych) egzemplarzy *Poezji* Słowackiego za „dowody” oraz poczynione na marginesach tomów uwagi w równym stopniu świadczą o nikłych kompetencjach części śledczych. Przynajmniej tych, czytających dzieła Słowackiego.

²⁴ *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Opracował E. Sawrymowicz przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego. Wrocław 1960, s. 310.

²⁵ Tamże, s. 313.

²⁶ Tamże, s. 315.

Czemu zatem Słowacki drukuje *Dantyszka* bezimiennie, skoro tekst dawno stracił swój anonimowy status? Dlaczego decyzję swą uzasadnia troską o losy, stojącej przed obliczem Poufnej Komisji, matki, skoro wie, jak silna jest jej pozycja towarzyska i środowiskowa, a w konsekwencji również procesowa? Czemu wreszcie obawia się, iż treść poematu może okazać się dowodem w toczonym postępowaniu, skoro zdaje sobie sprawę, że termin jego publikacji zbiega się czasowo z momentem zamknięcia śledztwa?

Aby odpowiedzieć na tak postawione pytania, trzeba powrócić w rekonstrukcji zdarzeń jeszcze raz do listopada 1838 roku. Zwracam uwagę, że zaledwie na miesiąc przed decyzją o ostatecznym cofnięciu praw autorskich *Dantyszkowi*, Słowacki doskonale zdawał sobie sprawę z rozmiarów potencjalnego zagrożenia²⁷. Wiedząc o aresztowaniach przeprowadzonych wśród krewnych, nie wykluczał eskalacji tego zjawiska, co więcej – zakładał, że „rzeczy straszne” mogą dotknąć i najbliższe mu osoby. **Mimo to** – ustala z Januszkiewiczem szczegóły publikacji cyklu z *Dantyszkim* w roli głównej:

Posyłam Ci poema [chodzi o *Dantyszka* – przyp. M.J.], którego koniec i dwa inne, mniejsze, za tydzień w drugim liście otrzymasz; proszę Cię, drogi, wydrukuj ładnie, i nic więcej nie dodaję; potem przez okazją przyszlę Ci co nowego, a teraz te trzy poemata złożą tom dosyć wielki²⁸.

Jego rozmowa z wydawcą przybiera jednak znamienity ton. Twórca *Balladyny*, konsekwentnie i z dużą dbałością o dobór osobliwych argumentów, obniża w oczach paryskiego edytora wartość napisanego dzieła. Sugestywnie daje swemu listowemu rozmówcy do zrozumienia, iż pisany przez niego poemat traci pierwotnie projektowane walory:

Mój *Dantyszek* ma wadę, że nie utrzymuje do końca wesołego tonu; zresztą jest to poemat, który mi uwiął w głowie przed napisaniem, i dlatego nie lubię go – i utrudził mnie, a sama zwięzłość zapewne utrudzi czytelników. Co robić...²⁹

W dopisanym pospiesznie (prawdopodobnie kilka dni później) kolejnym liście do tego samego adresata, kontynuuje Słowacki wspomnianą, deprecjonującą dzieło „politykę”. Jakby przygotowywał przyjazny grunt przed podjęciem ostatecznej decyzji:

Jeżeli jeszcze nie za późno, to przed *Dantyszkim* umieść następny sonet dedykacyjny. **Dobrze jest czasem wmówić w kogo, że jest większym, niż jest w istocie** [podkr. – M.J.]³⁰

Dodać trzeba, iż powyższej korespondencji, słaanej z Florencji do Paryża, towarzyszy pospieszna praca nad ostatecznym kształtem całego poematu. Słowacki pisze wtedy zresztą nie tylko finalne partie swego utworu. Zaopatrzony w retoryczne zastrzeżenia („Jeżeli jeszcze nie za późno”) prosi Januszkiewicza o dodatkowe „wyposażenie” całości dzieła w poprzedzający sonet dedykacyjny.

Zawartość owych, dopisanych na samym końcu, części utworu pozostaje w jawnej sprzeczności z zasadniczym zrębem treściowym tworzonego wcześniej poematu. Słowacki w dosyć oczywisty, a także ostentacyjny sposób „łamię” uprzednią, stylistyczną

²⁷ Odsyłam tu do odpowiedniego fragmentu listu, pomieszczonego w przypisie pierwszym niniejszego szkicu.

²⁸ J. Słowacki, *Listy do...*, dz.cyt., s. 86.

²⁹ Tamże, s. 86.

³⁰ Tamże, s. 87.

i kompozycyjną jedność dzieła, wprowadzając zarówno romansowy wątek ze Szczęsnym Potockim³¹, jak również pełen patosu modlitewny finał, w którym „odczytujemy optymistyczne słowa nadziei i otuchy”. Frazy te – wedle Maciejewskiego – nie są zgodne

[...] z filozofią rozpaczy, z owym katastrofizmem, jaki od początku wyznawał stary szlachcic³².

Jeszcze sztuczniej brzmi w czytelniczym uchu zderzenie taniej, kliwowej, patriotycznej nadziei (zawartej w przedziwnej apostrofie inicjalnego sonetu *Ofiarowanie*) z frenetycznym furiosum kolejnych, pijackich monologów Dantyszka.

Cytowany badacz tłumaczy wspomniane autorskie „niekonsekwencje” niedopracowaną koncepcją całości dzieła. Według niego Słowacki – najpierw – zongluje pomysłami pozostałymi jeszcze po zarzuconym, brulionowym planie poematu *Posielenije*, nie mogąc zdecydować się na ostateczne ustalenie kolejności następujących po sobie sekwencji i obrazów. Później zaś – zawiesza pisanie na jakiś czas, by na jesieni 1838 wrócić do niego znowu. Dopisywane wtedy fragmenty „motywowane” miały być romansowymi, osobistymi przeżyciami poety, ponowną lekturą *Marii* Malczewskiego oraz chęcią zsynchronizowania trzech niezależnych utworów w jeden spójny, w miarę jednolity cykl³³. Wyliczone powyżej hipotezy badawcze opatrzone zostały przekonującym materiałem rzeczowym. Nie ma więc powodu, by z nimi polemizować. Jedno zdanie wyводу, pozostające nieco na uboczu, nie podjęte w dalszym toku opisu, dodatkowo – jakby nieśmiało urwane („itp.”) zasługuje jednak na nieco większą uwagę. Stwierdza w nim mianowicie Maciejewski, iż Słowacki

[...] sonet i zakończenie dopisał chyba pod wpływem obaw, że czytelnicy znów posądzą go o brak patriotyzmu, o defetyzm itp.³⁴

ANTYCARSKI PASZKWIL? ANTYPOLSKI PAMFLET?

Wszystkie opisane powyżej zabiegi, łącznie z finalną, anonimową publikacją *Dantyszka* i towarzyszącymi temu zdarzeniu okolicznościami³⁵, zdają się zgodnie świadczyć o tym, iż Słowacki zwyczajnie przestraszył się tego, co napisał. Poemat o piekle jakby wymknął mu się spod kontroli. „Patriotyczny” kierunek czynionych finalnie, rozpaczliwych, pospiesznych retuszy, zdaje się potwierdzać pierwotny (zakładany?) krytyczny z punktu widzenia „patriotycznej” i „narodowej” poprawności wydźwięk projektowanego dzieła.

³¹ Jarosław Maciejewski, jako pierwszy zauważa, iż sekwencja opisująca męki Szczęsnego Potockiego, „rozbija [...] konsekwencję konstrukcyjną poematu: powtarza wykorzystane we wcześniejszych partiach motywy oraz sytuuje je bez należytej motywacji, patrząc z punktu widzenia ustalonej hierarchii win i kar”. Zob.: J. Maciejewski, dz.cyt., s. 70.

³² Tamże, s. 70.

³³ Tamże, s. 71–73.

³⁴ Tamże, s. 70.

³⁵ Według mnie kijowskie przesłuchania matki potraktował Słowacki jedynie jako wygodny pretekst do ostatecznego wycofania się z konieczności autorskiego sygnowania dzieła. Już przecież cały listopad 1838 roku poświęcił na szukanie sposobu podretuszowania, zdeprecjonowania czy też wręcz „honorowego” pozbycia się niewygodnego tekstu.

Zauważmy – i niech to będzie pierwsze zastrzeżenie – że w piekle dwóch skazanych na siebie nacji, Polaków i Rosjan, panuje zadziwiająca i znacząca dysproporcja. Dotyczy ona zajmowanych przez poszczególne „narodowe” osoby, zaświatowych miejsc. Ci drudzy bowiem (Rosjanie) okupują uprzywilejowane (z punktu widzenia siły, dotkliwosci i hierarchii kar) stanowiska. Znajdujemy ich na pierwszych piętrach zwiedzanej przez Dantyszka infernalnej góry. Takie uporządkowanie piekielnej przestrzeni podważa nie tylko tradycyjne rozumienie słowa „sprawiedliwość”, ale także jest swoistą próbą interpretacji historycznych zdarzeń. Oto ziemscy oprawcy, okupanci i wrogowie trafiają w rejony panowania „łagodniejszej” męki, zajmują miejsca uprzywilejowane w stosunku do tych, które przypadły w udziale ich niedawnym ofiarom. To sprawa pierwsza.

Równie ciekawy wydaje się także sposób, w jaki Słowacki konstruuje i modeluje wizerunki „rosyjskich” potępionych. O oryginalnej kreacji postaci Wielkiego Księcia Konstantego pisał swego czasu Jarosław Marek Rymkiewicz³⁶. Ale nie tylko Konstanty prezentowany jest migotliwie, przewrotnie i niejednoznacznie. Właściwie każda z utworzonych przez autora *Fantazego* figur (budujących w przeszłości i współcześnie³⁷ carskie imperium) tyleż odraża, co fascynuje. Wszystkie zaś one wzbudzają nieledwie po równo uczucia nienawiści i politowania, odrazy i podziwu. Słowacki raz po raz, niezwykle konsekwentnie – jeśli można uciec się do neologizmu – „uniejednoznacznia” ich historyczną rolę. Przewrotnie także estetycznie „uposaża” wizerunki poszczególnych postaci. W konsekwencji weryfikuje ocenę potencjalnych motywacji, podejmowanych przez te osoby działań. Oto kilka przykładów.

Czuwający nad przepływem informacji nawet i w piekielnej krainie („A diabeł tutaj mię postawił na to, / Abym nie wpuszczał myśli”³⁸), dawny cenzor warszawski Kalasanty Szaniawski, ujawnia z goryczą dawny i obecny tragizm swego położenia. „Łzy mając na licu”, ten Rosjanin ubrany w „garnitur” polskiego ciała, podkreśla przymusowy charakter wykonywanych czynności:

[...] a pod stratą
Duszy moskiewskiej uczynić to muszę,
Bo choć ją diabeł rwie, mam jeszcze duszę! (PPD, s. 86)

I choć impulsywna reakcja Dantyszka na natrętne zwierzenia, pilnującego piekielnej bramy Kalasantego-Cerbera, mogą pobrzmiwać ironicznym tonem

A! to, krzyknąłem: rzecz niesprawiedliwa
Cenzory w piekle palić jak łuczywa? (PPD, s. 86),

³⁶ Por.: J.M. Rymkiewicz: *Wielki Książę. Z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego*. Chotomów 1991, s. 61–62, 141–142.

³⁷ Słowacki, podobnie jak kiedyś Dante, wypełnia swoje piekło postaciami żywych i umarłych. Na równych płaszczyznach egzystują tu osoby „historyczne” i współczesne poecie.

³⁸ J. Słowacki: *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle*, [w:] tenże: *Dziela wszystkie*. Pod red. Juliusza Kleinera. Tom 3. Wrocław 1952, s. 86. W dalszej części szkicu oznaczam *Poema Piasta Dantyszka* skrótem (PPD) i podaję odpowiedni numer strony lub wersu.

to jednak pewien szkopał w ocenie historycznej postawy i zachowań cenzora o „duszy moskiewskiej” pozostaje³⁹.

Podobnie rzecz ma się z napotkanym przez Dantyszka generałem Aleksandrem Suworowem. Pozornie tylko, ten bezlitosny przeciwnik Kościuszki i osławiony „rzeźnik” Pragi, znajduje adekwatne dla swych ziemskich okrucieństw miejsce kaźni.

Tak Piast opisuje rodzaj zadawanej mu tortury:

Siedzisz jak żeglarz na rozbitej łodzi,
A krew po oczach przelęknionych chodzi;
I nigdy na nie nie spada powieka (PPD, s. 92).

Skazany na wieczną mękę czuwającej świadomości (odcięte powieki uniemożliwiają sen) i ustawicznego rozpamiętywania popełnionych zbrodni, doświadcza także dojmującej samotności:

Maro! na ciebie żaden wąż nie skacze,
Żadna przy tobie nie szeleści dusza (PPD, s. 93).

Jego wzniosła męka („Zanadto dumną i posepną ma karę ten człowiek” – napisze Słowacki w poematowych przypisach), polegająca na nieprzerwanym rozpamiętywaniu dramatycznych zdarzeń związanych z historią podbijanych narodów, przynosi także odgłosy polskich bitew:

Czy słuchasz jeszcze pod okropną tęczą,
Jak matki krzyczą? jak dzieciątka jęczą?
Jak wyrzynana Praga wre i płacze? (PPD, s. 93)

Cierpienie nie popycha jednak Suworowa w objęcia przekleństwa i rozpaczy. Dantyszek obserwuje w pewnym momencie pasywne znieruchomienie nieszczęśnika, utrzymujące się mimo napierającej „spod spodu” i „z góry” infernalnej grozy:

Lecz piekło trupów się pod tobą rusza;
A tęcza jak bicz na ciebie okrutny,
Bo siedzisz błady, drżysz i jesteś smutny (PPD, s. 93).

„Bładość”, „drżenie” i „smutek” to fizjologiczne sygnały targających duszą nieszczęśnika wyrzutów:

³⁹ Pewne skrupuły w ocenie zachowania Szaniawskiego ujawnia także jego niegdysiejszy („rzeczywisty”, bo nie poematowy) współpracownik w urzędzie cenzorskim – Maurycy Mochnacki. On również nie potrafił przeniknąć motywacji wyborów, jakich dokonywał jego bezpośredni niegdyś przełożony. Tak skonfudowany pisał o Polaku, który „stał się Rosjaninem”: „Szaniawski zajmuje niepoślednie miejsce w historii piętnastoletniego Królestwa. Jakich środków użył Nowosilcow, żeby go skłonić do odegrania fałszywej i nikczemnej roli cenzora, do nadawania tak niebezpiecznego kierunku wychowaniu publicznemu, nie wiadomo. To pewna, że za pieniądze, tytuły i urzędy takim serwilistą, jakim był, nie został. Ani go zbogacono, ani wywyższono nad innych. Nie podpada także zaprzeczeniu, że się i sam nie piął jak inni do wysokich dostojeństw. W tym samym stopniu, jaki miał przed utratą zasłużonego imienia, w tym samym ubóstwie pracował dla zarobienia sobie na największą niesławę i nienawiść publiczną. Jedyny może i pamiętny przykład aberracji tak potężnego umysłu”. Zob.: M. Mochnacki: *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, t. 1. Oprac. i przedmową poprzedził S. Kieniewicz. Warszawa 1984, s. 169.

Ha! ha! krzyknąłem, szlachcicu! Moskalu!
Więc i ty teraz po krwi naszej w żalu? (PPD, s. 92)

Wyrażone w okrzyku wstępne zdziwienie Dantyszka za chwilę znajdzie swój ciąg dalszy. Leliwa ze zdumieniem odkrywa, iż „sine”, nieruchome i nic nie wyrażające, zapatrzone w dal nagie oczy Suworowa, ożywają niekiedy gwałtownie nabiegając krwią. Piast zauważa przenikliwie:

A czasem tylko mgnienie krwi powleka
Sine szkło, w czaszce oprawione trupiej,
A czasem się wzrok w tęczę wślupi,
A wtenczas jako liść na drzewie chory
Zrennica twoja ma różne kolory;
I różne blaski i haniebne cienie
Miota o rzezi mówiące sumnienie (PPD, s. 92).

Wyrzuty sumienia miotają zatem – powróćmy znów do przypisów autora – tą „małpią” i „szatańską” (PPD, s. 118) duszą. I znów Słowacki myli tropy – „jego” generał Suworow, migając za życia „srogością lwa” i „postacią małpy” (PPD, s. 118), również po śmierci pozostaje nieodgadniony i wymyka się jednoznacznym ocenom.

Podobnie zresztą sprawa ma się z umieszczoną na pierwszych stopniach góry, imperatorską „parą” carów: Katarzyną i jej wnukiem Aleksandrem. Zwłaszcza zaś osławiona caryca przykuwa czytelniczą uwagę swą dosyć osobliwą literacką kreacją. Na pierwszy rzut oka Słowacki wykorzystuje tradycyjny, niemal stereotypowy arsenał poetyckich środków. Władczyni otoczona ciasno zastępem wężowych kochanków o twarzach „bladych martwych ludzi”, oddaje się z lubością „serii” wyszukanych i wyuzdanych pieśzcot, odczynianych skrupulatnie przez „płomiennych” (dosłownie tak – węże te, to przecież „z ognia piekielnego sznury”) adoratorów. Autor, w dodanych do poematu notach, każe nawet „w twarzach trupich węży, które stoją na trupie Katarzyny i palą się na [jej – M. J.] włosach” widzieć „podobieństwo do Potemkina, Zubowa i innych gachów tej nierządnej” (PPD, s. 117). Co więcej – odwołuje się Słowacki do innych obiegowych wyobrażeń, „widzących” w Katarzynie nie tylko uosobienie światłego absolutyzmu, ale także monarchę-protektora nauk i sztuk pięknych, szczególną ulubienicę Woltera, a także niepośledni umysł, rozprasający blaskiem swej inteligencji mroki zacofanego europejskiego Wschodu i Północy. Konstruując parodystycznie poematowy wizerunek Katarzyny, Słowacki trzyma te obiegowe sądy i rojenia niejako „na podorędziu”. Przemienia ją przecież, na podobieństwo biblijnych wyobrażeń, w siedmioramienny świecznik. W żydowski symbol mądrości i wiedzy – menorę. Tak relacjonuje to naoczny świadek, „zdrobniały Dant w kontuszu”:

Tak że ujrzałem i dziś jeszcze widzę,
Na siedmiu wężów splątanej łądydze,
Jakby ten świecznik tyleż liczył prawic,
Widzę głów siedem trupich i błyskawic.
Świecznikiem była. [...] (PPD, s. 90).

Wszystko więc jakby zgodne z deprecjonującym, parodystycznym i sarkastycznym „modelem” wyobraźniowym władczyni, jaki mógł zrodzić się w umyśle nienawidzącego

jej, a gruntownie wykształconego, niewolnika imperium. Mamy tu zatem i „ciało zgniłe” pokutującej rozpusznicy, i odrażającą nekrofilską biesiadę rozpadających się członków, i ośmieszającą carycę symbolikę biblijną, i adekwatną do ziemskich upodobań bohaterki „węzową” torturę. A mimo to trupi wizerunek Katarzyny nie pozbawiony jest – jakkolwiek dziwnie to brzmi – grobowego wdzięku. Co więcej, uporczywie

[...] ewokuje kolorystyczne wspaniałości gnicia, pełne barokowych kontrastów [...]. Trup jest po prostu tak fascynujący, że aż piękny. Jego ciało podlega bezustannej metamorfozie, straszliwej przemianie form. Katarzyna została wyróżniona najobrzydliwszą formą rozkładu⁴⁰.

Zobaczmy więc, jak wedle sugestii Elżbiety Kiślak owo „wyróżnienie” władczyni w końcowej sekwencji poematowego obrazu się prezentuje:

A senność jakaś spadła na umarłą,
 Poziewające otworzyła garło;
 Patrzałem trwożny, co się dalej stanie,
 A z niej ogniste wyszło poziewanie,
 I w godzinę szło jakby płomień siny;
 A drugi płomień w trupa, siedł z godziny.
 A tu już wstrzymać nie mogłem szablicy!
 Jak tnę w nadęty żywot czarownicy,
 Cały otworzył się jak czarna grota;
 Wyszedł dym, płomień i węże z żywota (PPD, s. 91).

Jest Katarzyna, oddajmy na powrót głos cytowanej autorce, „niewątpliwie gwiazdą tej feerii kadawerycznej”⁴¹. Gwiazdą, jak to już powiedziano wcześniej – wielobarwną. Mieni się ustawicznie wszelkimi kolorami i odcieniami: **błękitu** („W sercu ma węże, jak miecze błękitne” [PPD, w. 689]), **czerwieni** („usta krwawe” [PPD, w. 705]; „krew jak koral ciecze” [PPD, w. 691]), **czerni** („z czarnych piersi” [PPD, w. 691]; „życot [...] jak czarna grota” [PPD, w. 715–16]; „usta jej czarne” [PPD, w. 705]), **miedzianej zieleni** („Na gryszpanowej krwi te węże tyją” [PPD, w. 692]), **błałości** („Upił się starzec – a tu właśnie sina / Zachodzi jemu drogę Katarzyna” [PPD, w. 666–7])⁴². W zależności od ustawionego „kąta patrzenia” jej ciało jest także, na przemian: odrażająco „zgniłe” lub wzniośle „starożytne”, pełne „zgrozy” lub pociągająco „tajemnicze”. Jest odstręczająco „krwawe”, choć wzbudza również respekt i trwogę – jawi się jako „srogie”.

Ta ciągła dialektyka poetyckiego oglądu właściwa jest także „oku” śledzącemu postać wnuka carycy – Aleksandra I. Upodobniony zostaje on w swej zaświatowej kaźni do podstępного Guidona di Montefeltro – człowieka, który „lisie chował skłonności” i „wszelkiej ścieżki krzywej był świadom”⁴³. Widzimy Aleksandra, przedstawionego jako „duszę w płomiennym knocie gorejącą”⁴⁴:

⁴⁰ E. Kiślak: *Car-Trup i Król-Duch. Rosja w twórczości Słowackiego*. Warszawa 1991, s. 162.

⁴¹ Tamże, s. 160.

⁴² Swoją drogą, tak o niuansach rozkładającego się ciała i zmieniających się podówczas „paletach chromatycznych” potrafi pisać tylko wytrawny patomorfolog. Por. na przykład szczegółowe opisy w książce: L.V. Thomas: *Postępy śmierci: przemiana w trupa i gnicie*, [w:] tenże: *Trup. Od biologii do antropologii*. Przeł. K. Kocjan. Łódź 1991, s. 18.

⁴³ D. Alighieri: *Boska Komedia*. Przeł. E. Porębowicz. Warszawa 1990, s. 141.

⁴⁴ Tamże, s. 140.

A tu jakiś trup, niby wierzba sucha,
Ogniem jest jasnym po głowę od brzucha,
A jeszcze, panie! uda ma zupełne,
Wewnątrz oleju, krwi, żył, ognia pełne (PPD, s. 93).

Można zaryzykować sąd, iż Słowacki czyniąc taką, a nie inną dantejską aluzję widzi w rosyjskim carze niejako „naturalnego” spadkobiercę cynicznego testamentu Guidona, nakazującego zwodzić przeciwnika politycznego długimi seriami pustych i nic nie znaczących obietnic („przrzekaj dużo, czyń niewiele, / Tędy ci pewny triumf zapowiadam”⁴⁵). Takim też władcą, w dosyć zgodnej opinii współczesnych, zdawał się być „liberalnie” zorientowany następca Pawła I: początkowo zdeklarowany przyjaciel Polaków oraz zapalony orędownik „sprawy polskiej” okazał się przecież finalnie nie tylko zwolennikiem i strażnikiem bezdusznej, antypolskiej propagandy, lecz także nieomal jednoosobowym gwarantem utrzymania, w kwestii ziem leżących między Rosją a Prusami, chłodnego i hamującego aspiracje wolnościowe *status quo*.

Dziwi zatem, że oddana w poematowym obrazie dosyć ogólna „charakterystyka” postaci cara znów odznacza się pewną dualnością widzenia. Słowem, które najlepiej oddaje i opisuje jego piekielną sytuację (także: wygląd) jest chyba wyraz „pół”. Da się zauważyć, że nie tylko pół jego osoby płonie („po głowę od brzucha”), ale i Dantyszek widzi w nim jakąś „dwoistą połowiczność” – nazywa go „półtrupem”. Dodatkowo, sugestie powyżej sygnalizowane wzmacnia typ zastosowanego, rozbudowanego porównania:

Tak opuszczona chrzcielnica kościelna,
Gdzie była niegdyś woda nieśmiertelna,
Kiedy ją ludzie opuszczą, pleśnieje,
Wąż ją wypełni, i mech przyodzieje:
Tak i w żywocie tym trupim, już gady,
Płomień i błędnych iskierek gromady,
A nad tem wszystkim spleśniała skorupa,
A ciągle nowy grzmot walił w półtrupa (PPD, s. 93).

Aleksander charakteryzowany i konstruowany jest tu – podobnie zresztą jak wcześniej jego babka – „za pomocą” rekwizytu ściśle przynależnego najwyższej domenie sakralnej. Porównywany jest, jak to można łatwo dostrzec, do „chrzcielnicy kościelnej” – symbolu niezwykle istotnego dla chrześcijańskiego rejestru znaków świętych, znaków obdarzanych szczególną mocą i znaczeniem⁴⁶. I choć jest to chrzcielnica „opuszczona”, to jednak nie-

⁴⁵ Tamże, s. 142.

⁴⁶ W tradycji chrześcijańskiej chrzcielnica stanowi „obok ołtarza i ambony istotny element wyposażenia wnętrza kościoła”. Ze względu na szczególną biblijną symbolikę „chrztu jako światła usuwającego ciemności grzechu” znajdowała specjalne i ściśle określone miejsce w świątynnej przestrzeni. Umieszczano ją „na ogół w oddzielnej kaplicy, którą wznoszono po północnej stronie kościoła (północ – symbol zła), w pobliżu głównego wejścia zlokalizowanego po stronie zachodniej (zachód – symbol nieznanowości Boga); w przypadku braku kaplicy wydzielano na chrzcielnicę miejsce w kościele po stronie północno-zachodniej lub umieszczano ją w lewej nawie, a w kościołach jednonawowych przy bramie wejściowej; by zwrócić uwagę na związek sakramentu chrztu z głoszeniem słowa bożego, lokalizowano ją po stronie prawej, nazywanej (do czasu wprowadzenia ołtarza twarzą do wiernych) „stroną ewangelii”. Cytaty na podstawie: *Encyklopedia katolicka*. Pod red. R. Łukaszyka, L. Bienkowskiego i F. Gryglewicza. Lublin 1979, t. 3, s. 347.

gdyś mieściła i przechowywała ona „wodę nieśmiertelną” – w znaczeniu praktycznym, dawała (darowała) ludziom życie i nadzieję. Dzisiaj nadpsuta, „przyodziana mchem”, obsiadła „gadem” i przykryta „spleśniałą skorupą” – przechowuje ledwie cień pamięci o swej dawnej świetności i, chciałoby się powiedzieć – zgodnie z symboliką niesioną przez materialną, przedmiotową część porównania – świętości. Po raz kolejny tworzy Słowacki dwuznaczny i przewrotny wizerunek Rosjanina, w którego spleśniałym czerepie ciała tli się (bądź „tlił się”) anielski promień wielkości. Przewrotność ta jest zresztą bardzo konsekwentnie kontynuowana. Autor każe przecież swemu wędrującemu po piekle protagoniście „widzieć” w blasku bijącym od płonącej mary znak bożej obecności („tam Bóg się za światłem ukrywa” [PPD, w. 834]). W ostatecznym rozrachunku – znów postać mająca odrażać, jakoś nie odraża. Pojawiają się też kolejne sygnały „usprawiedliwienia” władcy – otaczające ogniste widmo „duszczyki z twarzą niż lilijki bładzą” są tyleż wyobrażonymi zwidami, przypominającymi dawne imperatorskie wyroki, co „materialnymi” sygnałami targającego carem wyrzutu sumienia⁴⁷.

Jakże odmiennie konstruuje Słowacki wyższe, „polskie” piętra piekielnej góry. Zasiadła je dla odmiany galeria – jeśli tak to można ująć – jednoznacznie waloryzowanych postaci. Dodać można, waloryzowanych ustawicznie i bez wyjątku – negatywnie. Mamy tu więc zarówno polskich oficerów samobójców, jak też zdrajców niedawnych (powożący wężowym zaprzęgiem najstarszy syn Dantyszka) i bardziej odległych (Szczęsny Potocki, w „podziemnej utajony grocie” z „włosem najeżonym strachem winowajcy” i „strasznym w oczach przerażeniem” [PPD, w. 1494–98]) narodowych rozstrzygnięć. Jadąc po „błotnem polu, po okropnej grobli” (PPD, w. 1146) mija Dantyszek utopione w „kałużach smętnych” trupy białe i czerwone. Ta błotna tortura po równo dotyka dawnych posłów sejmu powstańczego i klubistów skupionych w niegdysiejszym Towarzystwie Patriotycznym. „Po obu stronach” grobli „trupie głowy skrzą się” niczym czaszki dantejskich potępieńców, sterczące z „mętnego bajora” kryjącego dusze owładnięte grzechem pychy⁴⁸.

W dalszej wędrowce Leliwa napotyka chroniącą się przed ognistym „deszczem”, ukrytą pod drzewem gromadę królów:

Nie był to płomień, co trzaskał nędzniki;
Ale jakoby lekkie śniegu płatki
Błądziły jasne w powietrzu płomyki.
A jako owiec zmoczonych gromadki,
Kiedy przed deszczem schronią się pod gruszę,
Pod smętne drzewem stały biedne dusze.
A płomień się lał okropnemi rosy,
I spływał trupom po drżących ramionach,
I oczerwieniał boleśnemi włosy
Te biedne, jeszcze na głowie w koronach (PPD, s. 102).

⁴⁷ Tak przynajmniej widzi to najbardziej kompetentny badacz „włoskiej” twórczości Słowackiego. Dopatruje się w tym fragmencie aluzji do poruszeń carskiego sumienia „dręczonego skazaniem młodych spiskowców – filomatów w Wilnie”. Zob.: J. Maciejewski, dz.cyt., s. 58.

⁴⁸ D. Alighieri, dz.cyt., s. 57.

Zbieżna z dantejską i biblijną próbą ognia tortura⁴⁹, zadawana jest tutaj – jak sugeruje Maciejewski⁵⁰ – udziałem „królikom kresowym”:

Bo to królowie, co na to nie dbali,
Że lży kraj topią, że się w ogni pali;
Byleby tron swój mieli z baldakinem,
Nie dbali, co tam, jaki miecz nad gminem:
To więc i w piekle szukają kotary
Przed boleśniami się zakrywać żary;
Ale na próżno, bo płomień ponury
Dotrącił ramion, odziera ze skóry;
A gdzie upadnie na ciało, tam tleje
Płatek ognisty, skrzy się i topnieje,
I gryzie ciało i kość, aż ją złamie (PPD, s. 102–103).

Nie omija też ona króla „właściwego”, a więc politycznego klienta wcześniej wymienionych:

Jeden trup spojrzął przez płomień i ramię.
A obaczywszy moje oczy sine,
Mój kontusz, dziątek moich główki, minę:
Przelał się i padł krzycząc: jakiś mścisław!
A wiesz ty, kto to był? – to król Stanisław (PPD, s. 103).

Przechodzi Piast również przez pole palących się grobów, w które „trupy wałą się jak kręgle”, by rozpaść się na popiół, a następnie odrodzić i „wszystkie członki, jak za życia” spoić. I tu na drodze staje mu „trup w drobne pocięty kawałki, / I pozlepiany sztucznie krwią człowieczą” (PPD, w. 1272–3). Dziwna persona przedstawia żądno walki pojedynekowicza. Kolejne to już, upersonifikowane dla odmiany, *horrendum* polskiej historii – uśmiercający kwiat polskiej młodzieży („ani z nas kwiatu ojczyźnie, ani woni” – jęczy chór poległych) zwyczaj honorowych pojedynków.

I tak: w osobliwym, infernalnym zderzeniu nacji, to Rosjanie zdają się budować tę „lepszą”, „ludzka”, targaną wyrzutami i wątpliwościami część piekła. Piekło polskiej zawiści jest nieodmiennie ponure: bezrefleksyjne, zapiekłe w swej małości, sprzedajne – oparte na grze partykularnych interesów. Tutaj też należy chyba upatrywać źródła potencjalnych lęków Słowackiego i szukać powodów, dla których ostatecznie wycofał się z zamiaru podpisania poematu swoim nazwiskiem. Zakładając nieprzychylną, emigracyjną lekturę tekstu – a tylko taką mógł wybierający się do Paryża autor przewidywać – sygnalizowane przez Maciejewskiego zarzuty o brak patriotyzmu i ostry defetyzm mogłyby się okazać zarzutami ledwie wstępnymi, łagodnymi. Bo też czytająca wówczas publiczność nie była przygotowana ani na budujące poemat szaleństwo frenetycznego stylu, ani tym

⁴⁹ U Dantego motyw ten pojawia się odpowiednio w pieśniach: XIV, XV, XVI *Piekła*. W *Biblii* ślady takiego obrazowania przynosi *Księga Rodzaju*.

⁵⁰ J. Maciejewski: dz.cyt., s. 64.

bardziej na oryginalną i prowokacyjną koncepcję zaświatów⁵¹. Zaświatów pojmowanych jako przestrzeń, w której cierpią pospół targani wyrzutami sumienia carscy, ziemscy oprawcy i godne wszelkiej wzdargy polskie ofiary.

BIBLIOGRAFIA

- Alighieri D.: *Boska Komedia*. Przeł. E. Porębowicz. Warszawa 1990.
- Barszczewska A.: *Szymon Konarski*. Warszawa 1976.
- Jochemczyk M.: *Przedpiekle. Epistolarna powieść Juliusza Słowackiego*. „Świat i Słowo” 2003, nr 1.
- Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Opracował E. Sawrymowicz przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego. Wrocław 1960.
- Kiślak E.: *Car-Trup i Król-Duch. Rosja w twórczości Słowackiego*. Warszawa 1991.
- Klleiner J.: *Słowacki*. Wrocław 1972.
- Konarski Sz.: *Dziennik z lat 1831–1834*. Przygotowali do druku B. Łopuszański i A. Smirnow. Wrocław 1973.
- Kowalczykowa A.: *Słowacki*. Warszawa 1994.
- Krasiński Z.: *Listy do Adama Sołtana*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski. Warszawa 1970.
- Łukaszewicz W.: *Szymon Konarski*. Warszawa 1948.
- Maciejewski J.: *Florenckie poematy Słowackiego*. Wrocław 1974.
- Makowski S.: *Poezje Juliusza Słowackiego jako dowód rzeczowy w procesie konarszczyka Piotra Borowskiego*, [w:] S. Makowski, B. Sudolski: *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*. Warszawa 1967.
- Makowski S.: *Udział Teofila Januszewskiego i Salomei Bécu w sprzysiężeniu Szymona Konarskiego*, [w:] S. Makowski, B. Sudolski: *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*. Warszawa 1967.
- Mochnacki M.: *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, t. 1. Oprac. i przedmową poprzedził S. Kieniewicz. Warszawa 1984.
- Piasecka M.: *Znak „wozu” w snach Słowackiego*, [w:] *Style zachowań romantycznych*. Pod redakcją M. Janion i M. Zielińskiej. Warszawa 1986.
- Rymkiewicz J.M.: *Wielki Książę. Z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego*. Chotomów 1991.

⁵¹ Zresztą nie tylko ówczesna publiczność. Alina Kowalczykowa zauważa celnie, iż w ogóle – także dużo później – „dzieło Słowackiego nie mieściło się w kanonie literatury narodowej, dalece przekraczało granice dobrego smaku”. Co więcej: „Nie wypadło potraktować go serio, ani nawet poddawać miążdżącej krytyce; zasługiwało najwyżej na wzmiankę wyrażającą dezaprobatę lub na plotkarskie echo”, [w:] *taż*: *Słowacki*. Warszawa 1994, s. 277.

Słowacki J.: *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*. Oprac. J. Pelc, [w:] tenże: *Dzieła*, t. XIV. Pod red. J. Krzyżanowskiego. Wrocław 1952.

Słowacki J.: *Listy do matki*. Opr. Z. Krzyżanowska, [w:] tenże: *Dzieła*. Red. J. Krzyżanowski, t. 13. Wrocław 1952.

Słowacki J.: *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle*, [w:] tenże: *Dzieła wszystkie*. Pod red. Juliusza Kleinera. Tom 3. Wrocław 1952.

Thomas L.V.: *Postępy śmierci: przemiana w trupa i gnicie*, [w:] tenże, *Trup. Od biologii do antropologii*. Przeł. K. Kocjan. Łódź 1991.